

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV | ŁÓDŹ WTOREK 16 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | nr. 45

Szósta lista zdobywców premji trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu“.

W dniu wczorajszym odbyło się szóste ciągnięcie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo - dolarowego“ konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły premje:

Po 1 dolarówce.

1. Król Helena, Napiórkowskiego 69.
2. Miernik Jan, Składowa 31.
3. Wilk Franciszek, Narutowicza 11.
4. Kapłan Eljasz M., Południowa 42.
5. Zieliński Marjan, Kilińskiego 10.
6. Dyszyńska Marta, Rokicińska 131

Po 1 korcu węgla.

7. Konopczak Józefa, Wodna 13.
8. Czechlewski Stanisław, Wawelska 30.
9. Gralak Anna, Wawelska 19.
10. Pietrusiński Alfred, Wilanowska Nr. 29, Widzew.
11. Strzelecki Antoni, Złota 3.
12. Michałak Leokadia, Przejazd 39.
13. Drewniak Antoni, Tkacza 7, Chojny.
14. Walczak Józef, Piękna 37, Chojny
15. Matusiak Stefan, Drewnowska 34
16. Hajduk Józefa, Gubernatorska 21
17. Toporowska Marja, Lutomińska Nr. 63.
18. Benduch St., Żelazna 9.
19. Marczevska Bronisława, Gubernatorska 13.
20. Szostak Marja, Grabowa 23.
21. Gede Artur, Odyńca 33.
22. Chalil Salomon, Pomorska 7
23. Augustyniak Stanisław, Aleksandrowska 109.
24. Napierał Stanisława, Feliksa 2.
25. Grabowska Marja, Brzezińska 39
26. Sadkowski Wincenty, Aleksandrowska 59.
27. Frontczak Antonina, Franciszkańska 29.
28. Robert Stanisław, Józefa 9, Widzew.
29. Kmiecik Mieczysław, Rokicińska 10.
30. Grygielski Andrzej, Zielona 1, Bałuty.
31. Krokocki Bernard, Piotrkowska Nr. 182.
32. Szpeidel Fryda, Zakątna 28.
33. Pośpiech Juljanna, Żytnia 6.
34. Gajewska Anna, Pawia 7.
35. Sawicka Joanna, Główna 31.
36. Rydzyski Stefan, Konstantynowska 140.
37. Skrzydlewska Eugenia, Książkiewiczza 20.
38. Poczaj Henryk, Kilińskiego 142.
39. Makarow Ella, Piotrkowska 121.
40. Rozenberg Henryk, Andrzejka 13.

41. Madejska Stanisława, Wólczajska 89.

42. Kohn Fajwel, Piotrkowska 60.
43. Jankowski Adam, Aleksandrowska 21.
44. Prietzel Alfred, Orla 14.
45. Świętek Aleksy, Janiny 7.
46. Gzik Kazimierz, Złota 3.
47. Mokowska Elżbieta, Narutowicza Nr. 32.
48. Olejniczak Jan, Rzgowska 82.

Po 5 kilo mąki.

49. Ratajczyk Franciszek, Aleksandrowska 39.
50. Częstochowski Józef, Narutowicza 9.
51. Bakalarczyk Stanisław, Wójtowska 20.
52. Nelkenówna Olga, Gdańska 68.
53. Miniszewska Franciszka, Sosnowa 6.

54. Silkowska Henryka, Karpia 3, Nowe Chojny.

55. Szymański Józef, Piękna 7.
56. Michałak Helena, Przejazd 66.
57. Szabelska Juljanna, Główna 92, Ruda Pabjanicka.
58. Gorzkiewicz Marja, Wysoka 15.
59. Szymczak Irena N., Sierakowskiego 4.
60. Ostński Andrzej, Borysza 7.
61. Tomaszewska Marjanna, Nowa 36
62. Dzikowicz Kazimierz, Konstancyńska 78.
63. Nowakowski Stanisław, Fijałkowska 13.
64. Górny Stefan, Krakusa 14, Chojny
65. Jackówna Wanda, Zakątna 65.
66. Benke Reinhold, Pańska 103.
67. Plotrowski W., Krzywa 2.
68. Majer Jadwiga, Oksza 28, Koziny
69. Jakubiak Krystjan, Płocka 34.
70. Otocka Czesława, Miedziana 12.
71. Różański Józef, Kilińskiego 104.

72. Kreplewicz Jerzyk, Piotrkowska Nr. 29.

73. Antczak Franciszek, Radziańska Nr. 6.

Po 3 kilo cukru.

74. Fabrykant Lejzor, Cegielniana 24
75. Stepiński Jan, Piotrkowska 255
76. Bogusiak Stanisława, Południowa 38.
77. Szmidlówna Irena, Napiórkowskiego 67.
78. Sitek Jan, Wagnera 5.
79. Błaszczak Marja, Napiórkowskiego 115.
80. Padyk Jan, Rokicińska 95.
81. Dobrzakówna Genowefa, Aleksandrowska 37.
82. Sulgut Antoni, Napiórkowskiego Nr. 150.
83. Turek Józef, 6-go Sierpnia Nr. 6
84. Padyk Józef, Rokicińska 95.
85. Grundmanówna Sara, Zgierska 10
86. Szymański Mieczysław, ul. 28 p. Strzelców Kan. 53.
87. Przylecki I., Sierakowskiego 26.
88. Kosatka Franciszek, Miedziana 18.
89. Foerster Herman, 1-go Maja 23, Zgierz.
90. Pietrzykowska Genowefa, Drewnowska 83.
91. Borowska Irena, Andrzejów pod Łodzią.
92. Neufeldówna Zosia, Piotrkowska Nr. 58.
93. Danecki Józef, Grabowa 30.
94. Matusiak Walenty, Groszanka 6.
95. Sporzyńska Małgorzata, Lipowa Nr. 14.
96. Fantulis Żenia, Zachodnia 16.
97. Binkowska Henryka, Pomorska 7
98. Polcyn Alwin, Kopernika 38.
99. Spychalska Wanda, Fijałkowska Nr. 24.
100. Klauzyńska Józefa, Tunelowa 7.

Kłeska proroka loteryjnego.

Słynny cudotwórca Toracca omylił się w swych prorocत्वach.

Bojąc się przykrvch następstw, uciekł z kraju.

Rzym, 15 lutego.

Jak już donosił przed kilku dniami „Express“ inwalida Toracca przepowiada we Włoszech numery losów, na które padnie wygrana.

Całe Włochy poruszone były rewelacjami tego niezwykłego człowieka, który zdradzał zdolności cudotwórcy.

W dniu dzisiejszym prorok loteryjny podał dwa numery, które napewno zostaną wylosowane.

Ulice Rzymu przepełnione były tłumami, spieszącymi do biur loteryjnych w celu kupienia oznaczonych losów.

Okazało się rzeczą konieczną wezwanie policji, która musiała pilnować wszystkie biura loteryjne.

Szał loteryjny doszedł do tego stopnia, że zabrakło losów i trzeba było sprwadzić nowe transporty losów w specjalnych wozach ciężarowych.

Dom, w którym mieszka cudotwórca

prorok, otoczony jest potężnym tłumem sześciotysięcznym, który

czyni prorokowi wielkie owacje i chce go roznosić na mieście po rękach.

Niektóre sceny na ulicach miasta przypominają minione sabaty czarownic.

W ciągu całego dnia wibrowały wszystkie druty telefoniczne i telegraficzne.

Łatwo można sobie wyobrazić z jaką niecierpliwością tłumy oczekiwały ukazania się pism wieczorowych.

Oczekiwania jednak zawiodły. Tym razem prorok loteryjny omylił się.

Oznaczone przez niego numery nie zostały wylosowane.

Wiadomość ta wywołała w całym kraju niezwykłą konsternację.

Ludzie stracili poprostu majątki. Toracca

cichaczem uciekł, z przyczyn zrozumiałych.

Dziś jest ostatni dzień wydawania nieodebranych jeszcze premji z drugiego konkursu „Expressu“.

Godne naśladowania.

Następujący Czytelnicy „Expressu“ ofiarowali zdobyte premje na cele społeczne:

NA BEZROBOTNYCH.

Bira Stefan, 6-go Sierpnia 70a — 1 korzec węgla.

Szenc W., Ruda Pabjanicka, 1 korzec węgla.

NA NIEDOLE DZIECIĘCA.

Stelzer. S., Wólczajska 112, 1 korzec węgla.

Amerykański „król Ludwik XIV“.

Zadziwiająca karjera poszukiwacza szczęścia

Jak człowiek, który „wynajmował się“ do bawienia towarzystwa został multimilionerem.

Chicago, w lutym.

Niedawno zmarł tutaj Ludwik Winter, zwany popularnie Ludwikiem XIV, posiadacz wielu przedsiębiorstw przemysłowych. Liczni przyjaciele, których pozyskał sobie zmarły w czasie swojej osobliwej kariery, darzyli go już od wielu lat, raczej z życzliwości niż dla złośliwego żartu, mianem „króla - słońca“. Poniżej opowiemy w jaki sposób doszedł on do tego imienia.

Dolar i 25 centów — oto cały majątek.

Ludwik Winter miał już za sobą 15 semestrów studjów uniwersyteckich, kiedy opuścił rodzinne miasto Jenę, aby szukać szczęścia na drugiej półkuli. Gdy przybył do New Yorku, zaczął szukać sobie pracy, możliwie znośnej i nie zbyt uciążliwej. Cały jego majątek składał się w owym czasie z ubrania, które miał na sobie, oraz z 1 dolara i 25 centów.

Jeden z jego przyjaciół w New-Jersey nastęrczył mu przypadkowo miejsce stróża nocnego w niewielkim domu bankowym, w Brooklynie.

Podczas samotnych godzin służbowych, Ludwik Winter rozmyślał bardzo wiele nad tem, w jaki sposób mógłby sobie zdobyć bardziej godziwą posadę i doszedł pewnego razu do wniosku nierokującego wielkich nadziei że jeżeli w ciągu następnych 10 min. nie przyjdzie mu nic specjalnie mądrego na myśl, to pozostanie na zawsze nocnym stróżem. Spojrzał na wielki zegar, który sumiennie nakręcał co kwadrans. Zegar wskazywał godz. 11 min. 15. A więc do 11 min. 25 musiała powstać jakaś myśl w jego mózgu ale w nocnej ciszy i samotności nie można było marzyć o jakimkolwiek zewnętrznym pobudzeniu do rozmyślań.

Miljoner za 5 minut.

Czy pomogłyby mu w takiej chwili jego bliskie ukończenia studja prawnicze, na cóż by mu się przydała jego gruntowna — jak mniemał — znajomość języka angielskiego. Wskazówka posuwała się tymczasem dalej. Już tylko 5 minut dzieliło go od rozstrzygnięcia przyszłych losów. Nagle jakby tknięty przeczcuciem zawołał „Królestwo“.

Kiedyś, w czasach uniwersyteckich i gimnazjalnych, sływał w gronie kolegów z oryginalnych, dziwacznych pomysłów, gdy trzeba było wyszydzić filistra lub nowicjusza. Teraz zaś do wcip odmówił mu posłuszeństwa, gdy chodziło o los całego życia. Pozostawały jeszcze 2 minuty do końca terminu, który sobie sam wyznaczył, gdy nagle zadzwonił telefon. Poznał głos swego przyjaciela, który mówił „Ludwiku! Mój szef Penfield, daje w sobotę proszony obiad w swym pałacu w Waldorf dla szczupłego grona znajomych i krewnych w liczbie 13 osób. Ja także miałem uczestniczyć w tem przyjęciu, aby nie wyszła złowróżebna trzynastka, ale niestety nie będę mógł na ten obiad przybyć, gdyż muszę wyświadczyć przysługę jednej pani. Wiem, że w południa sobotnie jesteś wolny od pracy. Czy nie zechciałbyś mnie zastąpić u p. Penfield“.

Pierwszy występ w salonie.

Winter zgodził się chętnie umówił się. Powiesiwszy słuchawkę, Ludwik Winter miał już gotowy plan na przy-

szłość. Zegar wskazywał godz. 11 min. 25. Dzień przyjęcia nadszedł i Ludwik uczynił już wszystkie przygotowania. Frak przyjaciela leżał na nim bez zarzutu.

Ludwik wprowadzony do towarzystwa prezentował się znakomicie. Jego ciekawa twarz i ciemne oczy wywierały hipnotyczny wprost wpływ na obecne panie. Mówił klasyczną angielszczyzną o swoim wykojejonem życiu, ale ta opowieść wydawała się tak pocieszna i działała tak pobudzająco na rozmowę, że powabne panie same poddawały mu słowa, dla uzupełnienia jego „amerykańskiej angielszczyzny“. Na odchodnym pan domu wyraził nadzieję zobaczenia go jeszcze u siebie.

„Młody człowiek“...

W dwa dni potem, Ludwik kupił nie zbyt wytarty frak u handlarza starzyny i ogłosił w „New York Herald“ notatkę, następującej treści:

„Młody człowiek, elegancki i wykształcony, który w przeciągu kilku minut potrafi zająć całe towarzystwo żywą rozmową, ofiarowuje swoje usługi wydającym przyjęcia uroczystości i balu **wzmacniania za poczęstunek i dolara za godzinę**. Oferty sub —, czternasty u stołu — Dyskrecja zapewniona“.

Ogłoszenie to wydało nieoczekiwany rezultat. W biurze administracji „New York Herald“ złożono jedyną ofertę, a i ta została wkrótce wycofana przez jakieś nieporozumienie. Urzędniczka poprosiła Wintera, by chwilę zaczekał, gdyż 2 panowie zapragnęli go poznać, z racji jego ogłoszenia.

W istocie po chwili weszli jacyś dwaj panowie. Jeden z nich był uzbrojony w aparat fotograficzny, a drugi przedstawił się jako reporter i podczas gdy jego towarzysz zajął się przygotowaniem do fotografowania, reporter wziął przerażonego młodzieńca w krzyżowy ogień pytań. Zapytywał Ludwika czy to on chce się wynajmować do prowadzenia rozmów na przyjęciach i pro-

szonych obiadach, czy jest bogaty, czy z zawodowego wyrachowania chciałby być czternastym u stołu, czy jest samotny, czy ma kochankę, jak mu smakuje amerykańska kuchnia, czy nie obawia się przejeżdżenia na wiecznym obiedzie Magów.

I wiele jeszcze pytań spadło na biednego Ludwika. Ten ostatni chętnie zadowolił ich ciekawość, opowiadając tonem wielkiego pana, który chce być uprzejmy.

„Louis XIV redivivus!“

Następnego dnia przeczytał na pierwszej stronie gazety ogromny tytuł „Louis XIV-ty redivivus“. Po tych słowach następował długi artykuł, który opisywał interesującego młodego człowieka posiadającego wszystkie zalety wytwornego causer'a, stanowiącego ozdobę salonu dla jego pięknych manier, którego można poprosić telefonicznie na przyjęcie lub inną uroczystość, gdzie brak 14 uczestnika zabawy na skutek odmowy, lub innych nieprzewidzianych okoliczności. Autor podkreślił że quasi Ludwik XIV-ty nie jest wprawdzie królem Francji ale zato suwerennym panem, każdej rozmowy towarzyskiej. W końcu przepowiada mu wielką przyszłość.

Tego samego dnia otrzymuje Ludwik 2 zaproszenia do Monhattan, później zaś posypały się zamówienia i zaproszenia na szereg następnych wieczorów.

Pierwsze szczeble kariery

Ludwik Winter był pierwszym człowiekiem w Nowym Yorku, który swoją elegancję i swoje zalety towarzyskie ofiarował na usługi śmietance towarzystwa.. Potem otrzymywał także zaproszenia już nie na 14-tego. Znalazło się wkrótce wielu naśladowców, co było nieuchronnem. Ze względu na to wyuczył się kunsztu bruchomówcy, wielu tricków kuglarskich i gry na lutni i stał się niedoścignionym w swoim zawodzie

Kobięcy „batalion śmierci“

w szeregach armii Czang-Tso-Lina walczył z bolszewikami.

W szeregach armii wielkorządcy mandżurskiego, gen. Czang-Tso-Lina, walczył przeciw wojskom sowieckim ochotniczy „batalion śmierci“, złożony z kobiet. Dzielne amazonki rekrutowały się wyłącznie z młodych rosjanek, żon, siostr i córek oficerów b. armii carskiej.

Niewielki ten, bo zaledwie 50 niewiast liczący batalion, uzbrojony w karabiny i granaty ręczne, brał czynny udział w licznych bojach, stoczonych przez mandżurską armję gen. Czang-Tso-Lina, a nawet wyróżnił się dużym męstwem i poniósł dotkliwe straty gdyż bolszewicy ze szczególną zaciekleścią zwalczali batalion bohaterkich amazonek.

Pewnego wieczoru na przyjęciu u milionera J. I. Stone, gospodarz balu po znał z ust młodego Ludwika historję jego życia. Postanowił wydać za niego swą córkę, gdyż młody ten człowiek od powiadał w zupełności idealowi jaki sobie stworzył, Stone, a więc był niezależny, utalentowany, młody i sympatyczny.

Miljoner!

Mister Stone chciał w nim widzieć nie tylko małżonka swojej córki, ale także swego następcę w licznych przedsiębiorstwach, człowieka któryby zastąpił się do jego planów. Następnego rana w swem biurze, mieszczącym się na 16 piętrze przy ul. Broadway, oznajmił Ludwikowi swą decyzję. Ludwik wysłucał go spokojnie i skromnie odpowiedział:

„Panie Stone, pańska propozycja przynosi mi nadzwyczajny zaszczyt. Jednakże, jeśli mam być szczery, muszę panu wyznać że pańska propozycja przychodzi zapóźno“. „Jako — wykrzyknął Stone, — czy pan się już gdzie indziej zaangażował?“. „Nie, — odpowiedział śmiejąc się Ludwik, — ale ja jeszcze wczoraj ośmieliłem się prosić pannę Stone o jej rękę“.

Tak się skończył pierwszy etap jego życia, pamiętny rozmową Ludwika XIV z wielkim przemysłowcem Georgem I. Stonem.



tany obraz Rubensa „Madonna“, o 75.000 dolarów.

ta Müller została obwołana mo-

Tajemniczy zapach fijołków.

W jaki sposób cesarzowa Eugenia odnalazła w kraju Zulusów grób swego syna.

Ciekawy, dotychczas nieznaną epizod z życia zmarłej niedawno b. cesarzowej Eugenie podaje w ogłoszonych świeżo wspomnieniach swych o małżonce Napoleona III, pisarka angielska, miss Ethel Smith.

Jak wiadomo, po upadku cesarstwa, we Francji, Napoleon III, wypuszczony z niewoli niemieckiej, osiadł wraz z małżonką i synem jedynakiem, Napoleonem Eugeniuszem Ludwikiem, w Anglii, na zamku Chislehurst, gdzie też umarł w 1873 r.

Syn jego, Ludwik, wychowany w Anglii, poświęcił się zawodowi wojskowemu i skończywszy szkołę wojskową w Woolwich, służył w jeździe angielskiej, a gdy w Anglii powstało w Afryce południowej wielkie szepcu murzyńskiego zulusów, wysłany był tam ze swym pułkiem. Tam też, podczas jednego z rekonansów, napadnięty przez ukrytych w wysokiej trawie stepowej zulusów, poległ, przebity asagajem dziesiątym.

Młodego księcia pochowano na miejscu zasadzki i oznaczono mogiłę jego tymczasowo stosem kamieni.

Dowiedziawszy się o tragicznej śmierci jedynaka, nieszczęśliwa matka postanowiła wybrać się w daleką podróż, aby odwiedzić jego mogiłę i wnieść tam nagrobek odpowiedni.

Gdy jednak przybyto na step bezdrożny, gdzie rozegrało się zajście tragiczne, to okazało się, że wśród wysokiej trawy stepowej, sięgającej wysokości dorosłego człowieka, nie łatwo odszukać mogiłę kamienną. Wobec tego, dowodzący wycieczką sir Evelin Wood i

jego eskorta stanęli na chwilę bezradni.

Tu należy zaznaczyć, że ulubionym kwiatem księcia Ludwika były fijołki. — Stałe też używał perfum z tych kwiatów.

Nagle — pisze miss Smith — cesarstwo uczuła dolatujący ją silny zapach fijołków i rzuciwszy się, wzruszona i podniecona w stronę, z której zapach ten ją dolatywał, zawołała:

— Proszę iść za mną! Tędy jest droga do mogiły!

Jak opowiadał następnie generał Wood, cesarzowa ruszyła przodem niezwykle szybkim krokiem tak, jakby niewidzialny przewodnik wskazywał jej drogę. Nie zważając na wysokie, ostre trawy, na pnącze i korzenie, o które potykała się często, biegła, pociągana przez siłę nadprzyrodzoną, aż wreszcie tak samo nagle stanęła, jak ruszyła naprzód, i padłszy na kolana, zawołała:

— Oto mogiła!

Istotnie, przed klęczącą wznosił się pagórek z kamieni, jedyny nagrobek jej syna!

Uspokoiwszy się w drodze powrotnej, cesarzowa opowiedziała towarzyszącym jej osobom, co ją wprowadziło na właściwą drogę do mogiły. Zapach fijołków, który tak nagle uczuła, był do tego stopnia silny, że omal nie zemdląca i błyskawicą przeszło jej przez myśl, że ten zapach, który syn jej lubił nade wszystko, musi być wezwaniem nadzwyczajnym, któremu powinna ulec, aby dotrzeć do celu. To też bez zastanowienia, z zupełną pewnością siebie, ruszyła naprzód.

Dziwaczny los.

Kobieta, która miała czterech mężów-przestępców, skazanych na śmierć.

Trzydziestoletnia pani Ewa Chester, mieszkanka Oaklandu, jest dziwnie prześladowana przez los. Jest już piątą raz zamężna. Czterech poprzednich mężów stracono na fotelu elektrycznym, jako przestępców kryminalnych.

Najciekawszy jest jednak następujący fakt z jej życia: Gdy pani Chester była jeszcze małą dziewczynką, uczęszczała do szkoły, pewnego razu udała się na spacer z koleżankami na miasto. Po drodze dziewczynki spotkały cygana, który chciał im wróżyć. Twarz cygana nie była odrażająca i dziewczynki decydowały się na „wróżby“. Cygan, zobaczywszy rękę przyszłej pani Chester, rzekł: Jesteś przeklęta przez los. Na drodze twojego życia są same nieszczęścia. Poślubisz mordercę. Widzę raz — dwa — trzy — cztery razy pójdziesz przed ołtarz. Każdy z mężów twoich będzie miał na czole swoim piętno Kaina, a piąty mąż będzie...

Po tych słowach dziewczyna wpadła w omdlenie. Gdy się ocknęła, wróbiła już nie było.

Obecny mąż pani Chester, spokojny kupiec, zapewnia, że niema najmniejszych danych i ochoty zasiąść na fotelu elektrycznym.



54)

— Będzie trzeba stąd zmykać — rzekł po chwili Józek — Nie jest tu tak bezpiecznie, jakżeśmy w początku myśleli.

— Zmykać, zmykać — powtórzył Antos, rozkładając ręce — ale jak, ale dokąd?

Rutczał poklepał go po ramieniu.

— Niech cię o to głowa nie boli: urządzię wszystko tak elegancko, że ani się spodziewasz. Tutaj, nie możemy już dłużej zostać. Z małpą — to pół biedy, ale jeżeli tu już ludzie przychodzą — to kłopot z nami...

Kryspin nie odpowiedział, zajęty swoimi myślami. Stał przy oknie i machinalnie począł bębnić palcami po szybie. Na dworze było zupełnie ciemno — choć oko wykol Nagle Antos wydał — krótki okrzyk zdumienia i zawołał w stronę Rutczała:

— Józef! Gaś lampę — szybko!

Po chwili już mała izdebka tonęła w nieprzejrzanym ciemnościach.

— Patrz...

Ręką wskazał mu na zbliżające się z oddali dwa nikielne światła.

— Auto — rzekł Józek.

— Tak, Jedzie w naszym kierunku.

Światła reflektorów powiększały się z wielką szybkością. Usłyszeli cichy, przytłumiony warkot motoru. Z wielkim napięciem oczekiwali tego, co miało nastąpić. Samochód jednak nie wjechał w uliczkę, na której znajdowały się zabudowania, lecz stanął na samym rogu. Widocznie szofer znał już dobrze teren i chciał uniknąć jazdy w rozmiętym błocie.

— Może policja? — rzucił szeptem pytanie Rutczał.

— Djabli wiedza — odparł Antos.



Najlepsza „partia“ na świecie jest księżna Walska, następcza tronu angielskiego. Wszystkie księżniczki świata marzą o małżeństwie z nią. — W którą trafił ten prawdziwie „zaczarowany królewicz“ z bajki...

Cezaryzm amerykańskich trustów.

Co się kryje pod filantropją amerykańską. — Walka przeciw trustowi piekarskiemu Williama Warda.

Niedawno temu ogłosił William Wards, właściciel największych piekarni w Nowy Jorku i w kilku innych „prowinjonalnych“ miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki, że ma zamiar założyć trust piekarski Incorporated William Wards Bakery Cy, z kapitałem dwu miliardów dolarów. Naturalnie ma to być spółka akcyjna. Pieniądze mają być dostarczone przez łatwowiernych obywateli.

Pan William Wards obiecuje z dwumiljardowego kapitału akcyjnego wylączyć kapitał akcyjny 20.000.000 dolarów z których dywidendy wypłacone zostaną instytucjom filantropijnym, poświęconym opiece dziecka.

Ta „filantropijna“ akcja Williamsa Warda kryje duże niebezpieczeństwo. Nie to wprawdzie, że akcjonariusze niebawem stracą na swoich akcjach. Jest to bowiem interes pewny, który proponuje ten doświadczony przedsiębiorca-piekarz. Trust piekarski, to dla akcjonariuszy interes o dużych zyskach. Niebezpieczeństwo jest tu ogólne, socjalne. — Trust piekarski godzi w interesy mas ludowych. Trust dyktować będzie ceny pieczywa. Brak konkurencji wyrzuci cenę chleba. Na to wszystko zwrócili już uwagę posłowie socjaliści na kongresie w Waszyngtonie. Senator King ostrzegł w senacie, że jeśli amerykańskim trustom pozwolą na tę „filantropijną“ drogę kroczyć dalej, to dzięki trustom środków żywności Stany Zjednoczone Ameryki zostaną wygłodzone. Cezaryzm kartelów amerykańskich dobrze jest znany. Jeśli nie ukróci się zapędów jego, wówczas stanie się tak, że jeden człowiek, zakupi wszystko zboże w całym kraju i wszystkich chleb

sprzedawać będzie kartel wyzyskiwaczy.

Mowa senatora Kinga poparta jeszcze wystąpieniem kilkunastu posłów, wywołała wielką wrzawę w prasie. — Ruch antitrustowy odżył na nowo dzięki występowi Warda.

William Wards jest przekonany, że trust jego dojdzie do skutku. Ma za sobą „swoją“ prasę i „swoich“ ludzi w sejmie.

To też walka rozgorzała po tej i tamtej stronie. Wszystkie stowarzyszenia kobiece w Stanach Zjednoczonych stanęły kontra trustowi Warda. Stowarzyszenia te zbierają podpisy obywateli i obywaterek do petycji, która ma być przedłożona prezydentowi Coolidge w Waszyngtonie. W petycji tej powtarza się hasło: „Precz z trustem środków żywności“.

300000 ślepców w Europie.

Według najnowszej statystyki, sporządzonej przez trzech lekarzy okulistów, dwóch berlińczyków i jednego wiedeńczyka, Europa liczy okragło 300 tysięcy ociemniałych.

Najwięcej ociemniałych posiada Rosja i Bałkany, gdzie choroby oczu wskutek zaniedbania są bardzo powszechne.

Kraje, w których ludność mówi po niemiecku, posiadają, według wspomnianej statystyki, 37 tysięcy ociemniałych.

Europa zatem liczy 300 tysięcy osób, które nie mogą widzieć słońca, otoczenia, twarzy swoich żon i dzieci.

Wśród ciemności zauważyli słabo zarysowujące się na ulicy sylwetki.

— To nie policja — rzekł Józek — Byłoby ich więcej, niż dwóch.

Tajemnicze postacie zbliżały się w kierunku zabudowań.

— Csss, — syknął Rutczał — to ktoś prowadzi naszą małpę... Poznają ją po chodzie...

Antos wytyczył wzrok.

— Masz słusność — to jest małpa... Ale kto — ten drugi?

— Widocznie ten, który ją stąd zabrał...

— Obserwowali tę niezwykłą parę z zapartym oddechem.

— Możebyśmy tak wyszli i capnęli tego jegomościa? — zaproponował Rutczał.

— Daj spokój! Djabli wiedzą ilu ich tam siedzi jeszcze w samochodzie... Człowiek z małpą przesunął się cicho jak cień przez podwórze i udał się w kierunku szopy.

— To ci heca... — mruknął Józek, przejęty widąc bardzo niezwykłą sytuacją. Po upływie kilku minut zagadkowy osobnik wrócił sam, wyszedł na ulicę i podążył w stronę czekającego nań auta. Reflektory zakreśliły zygzakowate półkole i roztopiły się z wolna w mrokach nocny. Nasi przyjaciele stali jeszcze przez kilka minut przy oknie, obserwując ni-

knące w dali światła, wreszcie Antos rzekł, odetchnąwszy z ulgą:

— No, nareszcie... Zapal światło...

— Odwiedzimy ją teraz, prawda? — zapytał Rutczał.

— Możemy... Eh, gdyby ta małpa mogła gadać — westchnął Antos i nagle zawołał głośno: — Wiem już, Józek, wiem!

— Co wiesz? — zdziwił się Rutczał, spoglądając pytającym wzrokiem na swego przyjaciela.

Kryspin uderzył się z całej siły w czoło.

— A to dopiero faja ze mnie, a to się sfrajerowałem! Przecie jest proste jak obręcz, że ten gość — to właściciel tej małpy, że on był wtedy z nią w więzieniu.

— Fiat — gwizdnął przeciągle Rutczał, poruszony do głębi słowami swego przyjaciela.

— Faja, faja — powtórzył Antos kilkakrotnie i począł przechadzać się wielkimi krokami po izdebce.

— Słuchaj-no, Antek, — rzekł po chwili Józek — Wszystko jedno jak jest czy to jest ten, czy nie ten, sprawa przed stawia się jako niewyraźna. Musimy się ostro wziąć do roboty i wszystko ostrożnie wybadać. Chodźmy przedewszystkiem do małpy...

Wyszli na podwórze.

(D.c.n.)

Henryk Heine



Na 17 lutego cały świat kulturalny obchodzi 70-letnią rocznicę urodzin słynnego poety i satyryka Henryka Heinego, który — jak wiadomo — był wielkim przyjacielem Polski.

Dziewczęta z Polski wywoziły handlarki żywym towarem do Ameryki i Azji. ZOSTAŁY ONE ARESZTOWANE W GDAŃSKU.

Lwów, 15 lutego

Do tutejszego policyjnego urzędu śledczego we Lwowie wczoraj doniosła policja w Gdańsku o aresztowaniu czterech handlarek żywym towarem, które tworzyły „polską sekcję” dla wywozu dziewcząt do Ameryki i Azji.

Handlarki te specjalnie trudniły się werbowaniem polskich dziewcząt do wyjazdu i w tym celu najwięcej operowały we wschodniej Małopolsce. Towar swój zamorskim handlarzom sprzedawały w Gdańsku i z tego ciągnęły bardzo pokaźne zyski.

Wszystkie one przebywają w więzieniu w Gdańsku, a sąd tamtejszy zażądał od lwowskiej policji udzielenia bliższych szczegółów co do ich prowadzenia się w wspomnianych miejscowościach.

Kapitan litewski zbiegł z Kowna do Polski.

Wilno, 15 lutego.

W nocy z 10 na 11 b. m. około godz. 12-ej patrolujący policjanci z 2 kompanii straży granicznej zatrzymali nieznanego osobnika ubranego w wojskowy oficerski mundur litewski. Odprowadzono go celem zbadania do d-twa kompanii — podał się za Bronisława Kuczyńskiego kapitana 2 p. p. stojącego w Kownie. Przy rewizji znaleziono u niego dokumenty wojskowe i rewolwer. Kpt. Kuczyński pełnił w swoim pułku funkcje oficera gospodarczego.

Zachodzi podejrzenie, że musiał popełnić jakieś przestępstwo i z obawy przed karą uciekł do Polski. Przy badaniu podał, że znenawidzony przez litwinów jako polak, ciągle terroryzowany, wykorzystywany w pracy w wojsku tak znenawidził litwinów, że zmuszony był zbiec do Polski.

Organa bezpieczeństwa prowadzą w tej sprawie śledztwo.

Sąd wojenny dla studentów.

Rozruchy na uniwersytecie bukareszteńskim.

Wiedeń, 14 lutego

Z Bukaresztu donoszą :

Rada ministrów na wczorajszym posiedzeniu zajmowała się sprawą rozruchów studenckich.

Jak się okazało, w czasie tych rozruchów wiele osób zostało rannych, a m. in. 1 oficer i 24 żołnierzy.

Aresztowano około 34 studentów,

którzy staną przed sądem wojennym. Rada ministrów poleciła ministrowi sprawiedliwości relegowanie z uniwersytetu tych studentów, którzy brali udział w rozruchach.

Po ulicach Bukaresztu dzień i noc krążą patrole wojskowe, które czuwają nad zachowaniem spokoju i porządku.

Konsul bije teściową po twarzy

ucieka przez okno i porywa w samochodzie własne dzieci.

Sensacyjna afera generalnego konsula niemieckiego w Poznaniu.

Poznań, 15 lutego

Wielkie wrażenie wywołała w Poznaniu wiadomość, o której już głucho przebalawano od kilkunastu dni.

Szczególnie zajmująca jest sprawa z tego powodu, że

chodzi o osobę niemieckiego konsula generalnego w Poznaniu, d-ra Wenera Otto v. Hentig.

Pani v. Hentig poróżniwszy się z mężem wyjechała do Belecina, majątku w poznańskim, z którego właścicielem v. Wenzlem konsul utrzymywał żywe stosunki. Do Belecina przybyła również teściowa konsula, obywatelka Estonii p. v. Kügelgen.

Pani Hentigowa pewnego dnia zostawiła matkę i dwoje nieletnich dzieci i wyjechała do Berlina.

by tam wszczać kroki rozwodowe

Pod nieobecność państwa v. Wenzel do pałacu zgłosił się pod wieczór przybyły samochodem konsul Hentig i domagał się wstępu.

W myśl instrukcji, udzielonej służbie przez panią Kügelgen, odpowiedziano, iż

w pałacu niema nikogo.

Po tem oświadczeniu konsul Hentig wyjechał do Grossdorfu, gdzie mieszka teść p. Wenzla, generał v. Sydow i wkrótce wrócił samochodem do Belecina.

Wszedł niepostrzeżenie do pałacu

i zażądał od pani Kügelgen wydania dwóch swych nieletnich dzieci, 2-letniej córeczki i 4-miesięcznego synka.

Kiedy teściowa odmówiła żądaniu, konsul rzucił się na nią,

uderzył ją w twarz pięścią,

a następnie zwałił ją na ziemię uderzeniem w pierś.

Pani Kügelgen wybiegłszy do sąsiedniego pokoju zamknęła na klucz drzwi

i poczęła wzywać na pomoc posterunek znajdujący się w sąsiedztwie.

Wówczas konsul usiłował wydobyć się z pałacu. Zanim nadbiegła pomoc policyjna

konsul zdołał uciec przez okno parterowego pokoju,

zabierając z sobą dzieci w oczekującym samochodzie.

Ze względu na to, że p. v. Kügelgen odniosła obrażenia jak sińce na twarzy, a ponadto zwichnięcie palca u prawej ręki i silny cios w pierś, wniosła skargę o ukaranie, którą zajmie się prokuratura w Lesznie w Wielkopolsce.



Dyktator węglerski, admirał HORTHY, pod ochroną swej przybocznej gwardji.

Naga kobieta nad Wisłą.

nie może sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w tej niezwykłej sytuacji.

„Dajcie mi lusterko“... — były pierwsze jej słowa.

Warszawa, 15 lutego.

Ulica Wioślarska na Powiślu przejeżdżali wczoraj o godzinie 4-ej rano dwaj posterunkowi-rollerzy.

Było ciemno. W pobliżu mostu Poniatowskiego jeden z policjantów zauważył na brzegu Wisły coś białego. Zeskoczył z roweru i przeszedł kilka kroków.

Była to naga kobieta.

Leżała z rękami, podłożonymi pod głowę, wprost na wilgotnej ziemi. Włosy miała rozwichrzone, kosmyki zasłaniały jej twarz.

Posterunkowy próbował rozmówić się z syrena,

lecz bez skutku. Nie dawała znaku życia.

Nie tracąc czasu, drugi policjant wezwał dorożkę. Nieznaną przewieziono do komisariatu.

Była tak zziębnięta, że wszyscy funkcjonariusze, wraz z rezerwą nocną, ofiarowali swe płaszcze do nakrycia łóżka.

Ułożono ją na stosie granatowych płaszczy, przykryto drugim stosem, zagotowano herbate.

Po upływie kwadransa niewiasta otworzyła oczy. Kilka gorących łyków przywróciło jej przytomność. Mogła przemówić.

Poddała się za Florentynę Chmielewicz, zamieszkałą przy ulicy Wspólnej. Następnie prosiła o lusterko.

— Ah, jakże jestem zmieniona... — rzekła z westchnieniem.

Pomimo dobrych chęci, panna Florcia nie mogła sobie przypomnieć, w jakim towarzystwie spędziła wieczór, ani w jaki sposób znalazła się nad Wisłą w kostjumie Ewy.

Dyżurny przodownik zawiadomił rezerwowych niewiast o wypadku. Przyleciały dwie kuzynki — jedna z bielizną, druga z sukienką, paltem i kapeluszem. Panna Florcia ubrała się starannie, uczesała i pożegnawszy się z przodownikiem, wróciła do domu.

Krwiniacy umieścili dziewczuskę pod pierzyną.

Dostała aspiryny i kieliszek araku. Jest nadzieja, że będzie zdrowa, pomimo fatalnej przygody.

Aleksandra Kołontaj.



Jedną w Europie kobietą-dyplomata ustępuje ze swego stanowiska. Była przez 4 lata przedstawicielką sowietów w Norwegii i przyjmowała czynny udział przy zawieraniu traktatu handlowego pomiędzy sowietami i Norwegią. Jest znana propagatorka „wolnej miłości”.

Czytajcie „Express Wieczorny”



— Ale ja nic nie słyszę...
— W takim razie to jest aparat do przesyłania ciszy...



— Tylko ostrożnie zdejmuj obraz ze ściany!..

Facja tramwajów dojazdowych bez poczekalni!

Publiczność na Rynku Bałuckim musi czekać na tramwaj na deszczu.

Łódź, 16 lutego.

Przed kilku tygodniami przeniesiono stację tramwajów dojazdowych z ulicy Zgierskiej na Rynek Bałucki, skąd odchodzą tramwaje w kierunku Zgierza i Aleksandrowa.

Inowacja ta nastąpiła w związku z przedłużeniem linii tramwajów miejskich na ulicę Brzezińska, gdzie wobec zwiększonego ruchu zatrzymywanie wagonów przy kościele było rzeczą niemożliwą.

Mniejsza z tem, że początkowo za-

pomniano nawet umieścić napis (w odpowiednim miejscu, że stacja tramwajów dojazdowych została przeniesiona na Rynek Bałucki, co naraziło pasażerów na bezskutecznie długie wyczekiwanie w dawnej poczekalni, ale najcharakterystyczniejsze jest to, że na Rynku Bałuckim obecnie niema wogóle żadnej poczekalni.

Ludzie czekają na tramwaj zgierski lub aleksandrowski pod gołym niebem bez względu na pogodę.

Inowacja przeniesienia stacji nie była postanowieniem nagłym i dyrekcja tramwajów dojazdowych wiedziała o tej, mającej nastąpić zmianie kilka miesięcy wcześniej, dźwiżyć się więc należy, że dotychczas nie pomyślała o wybudowaniu prowizorycznej chociażby poczekalni, by nie narażać pasażerów na czekanie pod deszczem.

Stało się jednak inaczej...

Dyrekcja zapomniała o swych obowiązkach i dopiero w ostatniej chwili wpadła na „szczęśliwy pomysł” utworzenia prowizorycznej poczekalni z kilku wagonów, stojących na stacji.

Szczęśliwy ten pomysł stał się nowym utrapieniem dla publiczności, gdyż o godzinie 12-iej „ruchoma poczekalnia” rusza w drogę, zabierając „czekających na tramwaj pasażerów” w kierunku zupełnie innym, niż sobie tego życzą.

Oczywiście, że udogodnienie takie za miast ulgi wprowadza tylko zamieszanie.

Ale nie wytykajmy już starych win, bacząc, by nie było nowych.

Niechże — więc choć teraz dyrekcja tramwajów dojazdowych postara się o wybudowanie stacji na Rynku Bałuckim bo to poprostu wstyd! ab

Wojna o nóżki danserki

Argentyńskie tango podziało iak podniecająco na odpalonych dansera,

ŻE ZASZA POTRZEBA INTERWENCJI KARETKI POGOTOWIA.

Łódź, 15 lutego

Wesoło było onegdaj na sali tańców przy Alei 1 maja nr. 2. Z okazji dnia świątecznego w przybytku Terpsycho-ry zgromadziła się licznie młodzież płci obojga, pragnąc zaznać tanecznych rozkoszy.

Nastrój panował wyśmienity.

Wśród licznie zgromadzonych niewiast cieszyła się niebywałymi względami mężczyzna jedna z tancerzek. Młoda, gibka o klasycznych rysach twarzy brunetka miała tego wieczoru tak niebywałe powodzenie, iż nie odpoczywała przez całą noc ani chwili.

O względy jej w natarczywy dość sposób ubiegało się kilku młodzieńców.

Gdy w pewnej chwili jeden z nich „odbił” drugiemu danserkę, zdenerwowany niepowodzeniem danser postanowił zemścić się okrutnie.

Podczas upajającego tanga podskoczył nagle do konkurenta i począł okładać go niemilosierdzie pięściami.

Wywiązała się walka. W sali powstało straszliwe zamieszanie. Muzyka przestała grać, a krzyki i piski dały w sumie piekielny hałas.

Awanturę zdołano wreszcie stłumić.

Pechowy danser, Władysław Subdzia, który wyszedł z walki z poranioną okrutnie twarzą, zmuszony był udać się do pogotowia, gdzie lekarz udzielił mu pierwszej pomocy.

Rozpaczliwy czyn młodej dziewczyny.

Wystrzałem z rewolweru usiłowała odebrać sobie życie. Stan jej jest ciężki.

Powód tragedji — nieszczęśliwa miłość i utrata posady.

ŁÓDŹ, 16 lutego.

W dniu wczorajszym o godzinie 1-iej po południu mieszkańcy domu przy ul. Nowo - Cegielińskiej 43 zaalarmowani zostali hukiem wystrzału, dochodzącego z jednego z mieszkań w oficynie na trzecim piętrze.

Kilku lokatorów pobiegło natychmiast do małego mieszkanka jednopokojowego, w którym przypuszczano, iż miał miejsce jakiś wypadek.

Tutaj oczom ich przedstawił się tragiczny widok. Na podłodze przy oknie wita się w straszliwych bólach młoda niewiasta, Marja Halczakówna.

Twarz miała zalaną krwią. Nieszczęśliwej kobiecie

wypłynęło oko i z pustego, straszliwie zniekształconego oczodołu sączyła się krew.

Halczakówna jęczała. Zbielałemu ustami szepotała coś cicho, lecz nikt nie mógł jej zrozumieć. Na podłodze obok niej leżał rewolwer.

Zatelefonowano natychmiast po pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził, iż denatka strzeliła z rewolweru w szyję i kula przeszła jej podniebienie i wyszła przez oko.

Po udzieleniu pierwszej pomocy ciężko rannej lekarz odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Straszliwy czyn młodej dziewczyny był tragicznym epilogiem jej nieszczęśliwej miłości.

Dwudziestopięcioletnia Marysia Halczakówna mieszkała od dłuższego już czasu ze siostrą swą, szwaczka o kilka lat od niej starszą w domu przy ulicy Nowo - Cegielińskiej 43.

Panna Marysia, ciemna szatyna o szafirowych oczach była niezwykle przystojną niewiastą i cieszyła się u mężczyzn ogromnym powodzeniem.

Panna Marysia pracowała przed rokiem w fabryce przy ulicy Podleśnej 11, wyrabiającej płaszcze wojskowe. Tutaj zapoznała się pewnym wyższym urzędnikiem przystojnym i wesołym młodym człowiekiem.

Panna Marysia spodobała mu się.

Początkowo spotykali się jedynie przelotnie w fabryce, lecz z biegiem czasu wywiązały się pomiędzy nimi bliskie stosunki.

Halczakówna poczęła bywać u swego znajomego i nić sympatji, która łączyła ich do chwili zapoznania się, zamieniła się w żywiołową miłość. Dziewczyna, upojona szczęściem, nie myślała absolutnie o przyszłości.

Starsza jej siostra, bardziej przeczarna i doświadczona przestrzegala ją często przed skutkami tej znajomości.

Na tym tle wynikały między siostrami dość często sprzeczki. Marysia nie przejmowała się tem. Bardziej przejęła się jednak stratą posady, którą wymówiono jej przed kilkoma miesiącami. Bledna dziewczyna pozostała absolutnie bez środków do życia.

Po ciosie tym nastąpił dla p. Marysii i inny, stokroć gorszy..

Panna Marysia poczęła wyczuwać, iż znudziła się już swemu ukochanemu. Myśl, iż może ją porzucić napawała ją

strachem. Bez niego bez posady — po zostanie jej tylko ulica! I wówczas postanowiła odebrać sobie życie...

Wczoraj przed południem napisała list pożegnalny, w którym prosiła, by nie winić nikogo o jej śmierci. Po napisaniu listu stanęła przy oknie i strzeliła sobie w szyję z rewolweru.

Nieszczęśliwą dziewczynę odwieziono w stanie ciężkim do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią...

Odnośne władze policyjne winny przedewszystkiem stwierdzić skąd denatka miała rewolwer.

Pijak zasnął na szynach kolejowych.

Przytomny maszynista zatrzymał pociąg w ostatniej chwili, gdy śpiący pijak znajdował się już pod kołami lokomotywy.

ŁÓDŹ, 16 lutego.

Onegdaj na torze kolejowym w bliskiej odległości od Łodzi omal, iż nie doszło do nieszczęśliwego wypadku, którego zdołano uniknąć dzięki niezwyklej przytomności umysłu maszynisty kolejowego.

20-letni Adolf Lerke, mieszkaniec wsi Adamów, gminy Gałkówek z okazji pewnej pomyślnie załatwionej transakcji handlowej raczył się z kolegami wódeczka.

Po wypiciu wielkiej ilości alkoholu Lerke udał się samotnie na przechadzkę na tor kolejowy. Działo się to o godzinie 3 po południu.

Pan Lerke, który o tej porze przyzwyczajony był do poobiedniej drzemki, nie wiele myśląc, położył się na torze kolejowym i zapadł natychmiast w kamienny sen.

Z FILMU DNIA.

Magistrat i kiną.

WYDZIAŁ ZWALCZANIA KULTURY
Z ZUPEŁNIE NIWINNĄ MINĄ
RACZYŁ JUŻ DZIŚ WYPOWIEDZIEĆ
WOJNE PRZCIWKO KINOM.
SREBRNE EKRANY W ZATARGU
ZAGASŁY WOBEC PRZEMOCY.
DZIESIATA MUZA W LETARGU
NIE LŚNI FILMAMI ŚRÓD NOCY.
JAKŻE TO BEDZIE, PANOWIE?
WASZ NOWY ZAKWITNAŁ KWIATEK
A WY PIJECIE ZA ZDROWIE
NA MAGISTRACKI PODATEK...

As-Pik.

Incydenty w procesie Bispinga.

Świadkowie gubią się w sprzecznościach, gmatwając niepotrzebnie sprawę.

Nawet między obroną a oskarżonym n'ema harmonijnego działania.

Warszawa, 15 lutego.

W dniu dzisiejszym posiedzenia sądowego nie ma.

Cały komplet sędziowski z ławą obrońców i przedstawicielami prasy udał się rannym pociągiem na miejsce przestępstwa do Teresina.

Ale o tem pomówimy jutro obszerniej.

Dzisiaj podam jeszcze pewne szczegóły z sobotniego posiedzenia sądowego.

Sprzeczności.

A więc po zeznaniach leśniczego Monczewskiego ponownie zeznaje św. Jan Zamojski

i na pytanie obrony oświadcza:

Zmarły książę powiedział mi, iż pragnie, by żona jego

żyła w spokoju jak królowa i dlatego nie wtajemniczał jej w swe interesy.

Poczem świadek ku zdziwieniu prokuratora dodaje:

— W prawdzie

interesy księcia były dobre ale zawsze w interesach są i kłopoty o kłopotach tych

książę żonie swej nie mówił.

Przewodniczący, chcąc wyjaśnić tę niecisłość zadaje pytanie księżniczce, która oznajmia, że

zachodzi tu istotnie sprzeczność z zeznaniami Zamojskiego.

— Mąż mój mówi świadek — zawsze wtajemniczał mnie, gdy szło o interesy poważniejsze.

Zwierzał się najzupełniej. Gdy nabywał Teresin zawiózł mnie tam i radził się dbał o moją opinię. Nie tań nic przedemną. Wykluczono więc jest, aby nie wspominał o rzekomym długu swym 250 tysięcy rubli — na rzecz Bispinga.

Książę z Petersburgiem nic nie miał wspólnego.

Świadek Włodzimierz Łęski, daleki krewny zabitego księcia.

opiekun rady rodzinnej po śmierci księcia (obecnie obywatel ziemski) daje szczegółowy obraz o bogactwach księcia i jego niezależności majątkowej.

Wylicza nawet źródła tego bogactwa i minimalne zadłużenia majątkowe.

Choć łączyły świadka tylko stosunki towarzyskie z księciem znał najdokładniej jego sprawy majątkowe:

Świadek był „kamerjunkerem” dworu cesarskiego i dobrze znał stosunki petersburskie, które pozwalały mu docierać nietylko do wielkich książąt rosyjskich,

ale i do cesarza.

Psi figiel powodem samobójstwa.

Wiedeń, 14 lutego.

T. zw. „psi figiel” omal nie stał się przyczyną śmierci człowieka. Przed kilku dniami podurzędnik policji, Kainz, został telegraficznie zawiadomiony niewiadomo przez kogo, że jego matka umarła. Kainz, bardzo kochający matkę, tak się tem przejął, że popełnił zamach samobójczy, ciężko się raniąc. Później dopiero wyszło na jaw, że wieść o śmierci matki była tylko niesmacznym wybrykiem jakiegoś głupca.

Dlatego też, gdy szło kiedyś o sprawę, która o Petersburg oprzeć się miała, książę radził się świadka: sam książę bowiem, jako człowiek o kulturze zachodniej i kształcony zagranicą — stosunków rosyjskich nie był świadom.



Sw. Janowa Bispingowa
żona oskarżonego ordynata Bispinga.

Jednocześnie świadek kategorycznie stwierdza, że książę Drucki - Lubecki w żadnej nie pozostał korespondencji z Petersburgiem.

Rozdźwięki między obroną a oskarżonym.

Na pytanie prokuratora świadek stwierdza, że ani na chwilę nie przypuszcza aby książę, będąc w tak świetnych warunkach materialnych i dobrobycie,

zdecydował się do kieszoni oskarżonego po 350.000 rubli.

Prokurator: Któż według świadka był bogatszy

zabity książę, czy oskarżony Bisping?

Adw. Bitner: Przecież świadek nie jest ekspertem.

Oskarżony Bisping: Ja nie mam nic przeciwko temu pytaniu.

Prokurator: Wobec tego rodzi się pytanie: czy oskarżony Bisping może dalej pytać?

Przewodniczący: „Nie widzę przeszkód”. Świadek majątek oskarżonego dość nisko ocenia i szczegółowo — w miarę możliwości i pamięci — robi odpowiednie, bardzo logiczne zestawienia w tej mierze.

Dalsze zeznanie świadka budzi duże zainteresowanie, jako dotyczące różnych zakulisowych tajemnic tej sprawy.

Ustala świadek, że adw. Tallen-Wilczewski, działając z ramienia Bispinga wniósł był do rady rodzinnej (ustanowionej po zabójstwie księcia) — deklarację w tym duchu, by sprawę podanych w wątpliwość i zakwestjonowanych weksli księcia w ręku Bispinga na 350 tysięcy rubli

odroczyć do ostatniego wyroku w sprawie o zabójstwo księcia

Członek zaś tejże rady rodzinnej, hr. Pusłowski, popierał deklarację „zainteresowanego” w sprawie Bispinga — adw. Tallen - Wilczewskiego.

Gdy świadek przyjechał z Paryża — już w wagonie, a następnie w hotelu „Bristol”, wymieniono mu Bispinga, jako sprawcę mordu.

Bardzo się świadek tem zdziwił i zarazie wagi nie przywiązywał do tej wersji.

Co do 100 tys. rubli pośrednictwa, które otrzymał oskarżony za sprzedanie Stanisławowa, świadek był mo.



Bitwa pod Raclawicami.

Zapomniałem już jak się pisze mi-gawki przez „w”, czy przez „i” w środku?

Wszędzie siła panuje nad prawem, nawet w dziennikarstwie.

Dopóki nie było wielkich spraw, mogłem sobie wypisywać moje małe sprawy sądowe, z chwilą jednak gdy na horyzontie „Expressu” ukazała się wielka chmura bispingowa musiałem spakować swe manatki, usunąć się w cień i czekać aż się mój warszawski kolega uspokoi i wypisze.

Trudno — drobny przemysł wszędzie dziś bankrutuje i chyli czoło przed wielkim przemysłem!

Ale wiedziałem, że przyjdzie czas również na mnie! Oto — otwarły się wrota czwartej kolumny również i dla mnie.

Oczywiście, że jestem już teraz trochę onieśmielony. Czuję się tak, jak gdybym wszedł w kalosze i z parasolem w ręku do sali Malloowej, gdy muzyka nie gra, a oczy wszystkich zwrócone są na moją skromną i nieporozumnie indywiduum.

Po tym krótkim wstępie, przypominającym dekolt damski, chodźmy dalej do samej istoty rzeczy, to znaczy — dla uniknięcia możliwych nieporozumień — do właściwych migawek sądowych.

A więc... działo się to jeszcze za czasów Tadeusza Kościuszki.

O ile pamięć mnie nie myli (historji miałem zawsze czwórki) Tadeusz Kościuszko przeszedł nie tylko do dziejów ojczyźnych, lecz ślady po nim zostały nawet w innych działach nauki jak na przykład w nauce o fizjonomji ludzkiej, gdzie spotykamy tak często określenie „kościuszkowskiego” nosa.

Nie chodzi jednak w tym wypadku o ten nos.

Wielki wódz powstania 1784 roku zachował się w pamięci narodu z innych jeszcze względów.

Jego dziełem było bowiem świetne zwycięstwo pod Raclawicami.

Nie należy jednak dzieła tego mieszać z innym dziełem, zbliżonym nazwą — mam na myśli dzieło Walerego Przyborowskiego p. t. „Bitwa pod Raclawicami”.

Jesteśmy już u sedna sprawy.

Otóż tę książkę wziął pan J. B. z czytelni i mimo monitów nie zwracał jej, a nawet nie raczył usprawiedliwić się ze swego bądźco bądź odważnego czynu.

Skończyło się oczywiście sprawą w sądzie.

Sąd skazał pana J. B. na 50 złotych kary za przywłaszczenie. Juris.

zdziwiony, aby w tej sferze ludzi, coś podobnego mogło się zdarzyć.

Być może, że teraz inne są czasy — aniżeli przed wojną.

Bisping w uniesieniu: Przepraszam bardzo — nie zgadzam się ani z pytaniem prokuratora, ani z oświadczeniem badanego,

bo ja dotąd nie zmieniłem się pod tym

względem.

Burza na sali sądowej.

Dalsze zeznania św. Łęskiego wywołały burzę na sali sądowej.

Szczególnie spór o tytuł kamerjunkera stał się kością niezgody między oskarżonym a świadkiem.

Adw. Bitner: Czy świadek „mający takie stosunki w Petersburgu i będąc zbliżony do dworu cesarskiego, nie zapoznał kiedy i księcia Druckiego-Lubeckiego z księżętami dworu tego?

Świadek: Nigdy.

Adw. Bitner: Za jakie zasługi został świadek „kamerjunkerem”?

Jakkolwiek świadkowi służyło prawo nieodpowiadania na to pytanie, nie korzystał z niego i odrzekł: po wojnie japońskiej cesarzowa — matka która mnie znała, życzyła sobie bym taką godność otrzymał.

Na dalsze pytanie prokuratora świadek dodaje: „godność tę otrzymałem wraz z kilkudziesięcioma innymi polakami”.

Prokurator: A czy p. Michał KarSKI otrzymał wówczas tytuł szambelana?

Świadek: Tak jest.

W tem miejscu, ku ogólnemu zdziwieniu, oskarżony Bisping nagle podnosi się z ławy oskarżonych i w sposób nader energiczny krzyknie:

P. Łęski otrzymał swą godność za udział w odsłonięciu pomnika Katarzyny w Wilnie.

Świadek z oburzeniem:

Nieprawda. Udziału w tym akcie nie brałem i brać nie mogłem, bo wileń wówczas poza granicami Europy w Korei.

Adw. Bitner: Czy świadek słyszał o tem, że lista osób — polaków, biorących udział w tem odsłonięciu pomnika, była rozesłana na Litwie do wszystkich dworów obywatelskich?

Świadek: Słyszałem, lecz ja tem żadnego udziału nie brałem

Na tem zakończono sobotnie posiedzenie sądu.

Sprawa nabiera coraz poważniejszego znaczenia i jak krąży pogłoski bardzo wiele zależy od wyników przedsięwziętej wizji lokalnej, o której nie omieszkamy napisać jutro.

Samozwaniec, który podawał się za brata cara Mikołaja II został rozstrzelany w Samarze.

Moskwa, 14 lutego.

Władze sowieckie aresztowały w gubernji samarskiej mężczyznę, który, podróżując z jednej wsi do drugiej, podawał się za w. ks. Michała Aleksandrowicza, brata zmarłego cesarza Mikołaja II. W G.P.U. aresztowany zeznał, iż nazywa się Ikonnikow, jest byłym mnichem i samozwańcem uprawiającym od roku. Sąd sowiecki w Samarze skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano.



Siatkówka w Łodzi.

Sprawozdanie z sobotniego turnieju.—Znaczenie licznych spotkań drużyn B-klasowych.— Co przyniesie nam przyszła sobota.

W związku z wczorajszym zasadniczym omówieniem tak licznych jeszcze niedomagań, postaramy się wyszczególnić w zastosowaniu do poszczególnych, biorących udział w onegdajszym turnieju drużyn.

Klasa B. Gimnazjum niemieckie — Gimnazjum im. Orzeszkowej 14:15, 9:15 = 23:30.

Drużyna zwycięzka, im. Orzeszkowej pracująca usilnie nad sobą, zbierała tym razem zupełnie zasłużone plony tej pracy. Jej ufność i przywiązanie, równujące się zapałowi do swej kierowniczkii, p. Szumlewskiej odegrało tu poważną rolę.

Gimnazjum p. Waszczyńskiej — Gimnazjum p. Rothert 13:15, 15:4 = 28:19.

Mecz ten wygrała drużyna p. Waszczyńskiej, prawie wyłącznie punktami, zdobytymi serwowaniem. Więcej obyta z publicznością, posiadająca już publicznie występy drużyna zwycięzka, nie gorowała na debiutującą, sympatyczną drużyną pani Rothert, rutyna i umiejętnością wyzyskiwania słabych stron denerwujących się przeciwniczek.

Miejskie seminarjum nauczycielskie — Gimnazjum p. Hochsteinowej 15:4, 15:6 = 30:10.

Daleko lepsza „Seminarka” lekceważy sobie przeciwnik, słabo kombinuje i nie wysila się, zbliżając się chwilami swym poziomem gry do poziomu słabszej od siebie, lecz ambitnej „8” p. Hochsteinowej. I jakkolwiek co do zwycięstwa nie było tu dwóch zdań, to jednak mogło ono być ładniejsze nie pod względem cyfrowym, lecz pod względem piękności gry, od „Seminarki” musimy wymagać.

Szkoła włókiennicza — Państwowe seminarjum nauczycielskie 15,1, 15,9 = 30:10.

B-klasowe drużyny męskie. Grały ładnie i z niebywałym temperamentem.

Zwycięscy wykazali prócz dobrego opanowania piłki, wspaniały start do niej i przebojowość, uwytłaniającą się w licznych wspaniałych szczupakach, które przyniosły jej piękne i niemniej zasłużone zwycięstwo.

Seminarjum nie wykazało w grze żadnej myśli przewodniej: ładnie serwuje, rozporządza dobrą techniką, nie zmierzającą jednak do najważniejszego celu, którym winien być finał każdej pracy, t. j. wynik, rezultat, plony. A parca bez widoków na zwycięstwo nie może nikogo zachęcić. To też drużynie tej trzeba nadać inny kierunek, zwłaszcza, że na to zasługuje w zupełności.

Klasa A. Gimnazjum niemieckie — Gimnazjum żydowskie 15:0, 15:8 = 30:8.

Porażka drużyny gimnazjum żydowskiej do „zera” przykra dla niej bardzo, bo nie z jej winy poniesiona. Gra ona z wielkim zapałem i nie źle, lecz brak rutyny i znajomości terenu oraz umiejętności dostosowanie się do zmiennych warunków, (kierownictwo winno o tem pamiętać!) spowodowało nerwowość i klęskę.

Gimnazjum niemieckie, grało nie tyle ładnie ile celowo, co po straceniu głowy

przez przeciwniczki przyniosło mu łatwe zwycięstwo.

Clou tego turnieju stanowił mecz drużyn A-klasowych męskich.

Gimnazjum im. ks. Skorupki — Gimn. p. Wiśniewskiego 15:10, 10:15 = 25:25, po przedłużeniu zwycięskie punkty zdobywa drużyna im. ks. Skorupki pieczętując wynik 27:25.

Zwycięzca gra w „7” i mimo to niebywała agresywnością uzyskuje powagę. Dzięki bajecznym szczupakom Jegorowa wygrywa pierwszą partję 15:10.

Po zmianie stron „Wiśniewczyca” gorąca, wyrównująca, lecz syci sukcesu nie panują nad sytuacją, którą opanowuje przeciwnik i przypadkowymi punktami wyrywa im zwycięstwo.

Gra piękna, godna naprawdę tak pierwszorzędnym zespołom.

W przyszłą sobotę odbędzie się również sześć mecz, celem których będzie zmniejszenie ilości B-klasowych drużyn w następnej, rewanżowej serii rozgrywek. Bowiem w myśl postanowienia, każda B-klasowa drużyna po poniesieniu dwóch porażek odpada automatycznie. Fakt ten odciąży przyszłą sesję, której losowanie odbędzie się natychmiast po zweryfikowaniu ostatnich, mających się odbyć w następną następną sobotę spotkań.

Nazwiska drużyn, które w sobotnim turnieju wezmą udział ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Expressu”.

Fr. Romanek.

Walne zebranie Hasmonei.

W sobotę, o godz. 4 i pół popoł. odbyło się walne zebranie Hasmonei. — Przewodniczącym zebrania został obrany p. Zajdler. Gorącą dyskusję wywołała zasadnicza kwestja: Czy utrzymać klub nadal samodzielnie, czy też połączyć go z innym klubem?

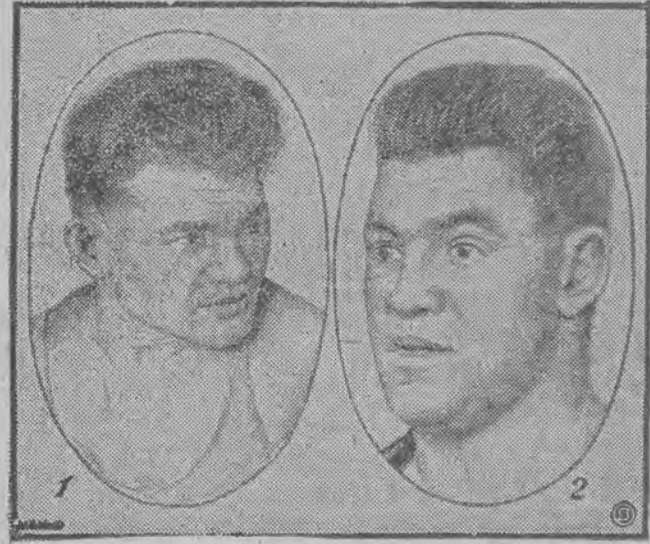
Okazało się bowiem, że liczne długi godzą b. poważnie w byt klubu. To też dalszą jego egzystencję uzależniono od jednorazowej daniny członków. W tym celu wybrano komisję złożoną z 3-ech osób, któraby opracowała budżet i zajęła się ściąganiem daniny.

W końcu zdecydowano odłożyć dalszy ciąg posiedzenia na sobotę 20 b. m.

Najlepszy tor łyżwiarski w Niemczech znajduje się w Frybergu, w stolicy niemieckich sportów zimowych.

Paolino — Diener remis.

„Otrzymaliśmy nowego mistrza“! — rozbrzmiewają z radości całe Niemcy. — „Wielki dzień“ Diener'a postawił go za jednym zamachem w pierwszym rzędzie czołowych bokserów świata.



Diener Paolino.

Tylko trzy dni dzieliły zwycięstwo Paolina nad Jonesem w Paryżu od walki z gruntem do tego spotkania przygotowanym Dienerem w Berlinie.

Musimy do tego doliczyć jeszcze odbytą w tym czasie podróż z Paryża do Berlina, która w żadnym wypadku do czynności przygotowawczych do ciężkiej walki nie może być dlań jako plus zaliczona.

To też zagarniający w swe silne i szczęśliwe pięści, jedne zwycięstwo za drugim, fenomenalny blakijczyk, natknął się w swym zwycięskim pochodzie na poważną zaporę, w osobie Franciszka Diener'a. Ten ostatni, mając przed sobą spotkanie z mistrzem Niemiec, Breitenstätterem o tytuł mistrza, chciał się stać przynajmniej godnym jego przeciwnikiem. O mistrzostwie nie marzył on prawdopodobnie, gdyż Breitenstätter ulubieniec mas, gdyby był stanął do walki, te masy ułatwiłyby mu zwycięstwo.

I dlatego Diener świadom swego położenia, bodaj kosztem własnej porażki pragnął zdobyć sobie przebojem uznanie i wkupić się w łaski tychże mas. — Powiodło mu się to w zupełności, uzyskał nawet więcej, aniżeli marzył.

Bo, oto w ciągu 10 rund ciężkiej walki z niedawnym zwycięzcą mistrza Niemiec Paolinem i zwycięzcą w każdej walce od przeszło pół roku przezeń pr-

wadzonej, nie tylko dotrzymał mu miejsca, lecz w kilku rundach miał nawet przewagę, a rozporządzając większą inteligencją i techniką wyprowadzał walczącego dziko i nerwowo baskijczyka z równowagi.

Już w 4 i 5 rundzie 9,000 publiczność przygotowana na pewną porażkę rodaka, widząc że ten się nie tylko nie daje, lecz jest często górą wrzeszczała w niebogłosey Diener... Diener! — dopinając go. A to też zrobiło bardzo dużo.

I 176 punktowy Diener triumfował nierozstrzygniętym rezultatem nad 180 punktowym, pewnym zwycięstwa Paolino. Triumf jego jest całkowity, gdyż wkuwienie się w łaski publiczności, jest dla zawodowca kwestją zasadniczej natury. Odtąd stał on się dzieckiem szczęścia i zawodowym sportowcem z przyszłością.

Węgry — Belgja 0:0.

Bruksella, 15 lutego.

Miedzypaństwowe spotkanie piłkarskie reprezentacyjnych drużyn Węgier i Belgji rozegrane w Brukselli w dniu 14 b. m. zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym. Obie drużyny grały równorzędnie. Zaznaczyć należy, iż spotkanie powyższych reprezentacji w maju roku ubiegłego w Budapeszcie zakończyło się zwycięstwem belgów w stosunku 3:1.



Łódzkie „ostatki“ 1926 roku.



Gdy się kończy karnawał,
W którym uciech był nawał,
To „ostatki“ człek w Łodzi
W różny sposób obchodzi.
W przyzwoitej rodzinie
Kara męża nie minie.



Kiedy zjawia się w domu
Pelen „wódzi“ i sromu.
W kawalerskim cnym stanie
Pod latarnia się stanie
I po sytym obiedzie
Wprost do Rygi się iedzie.



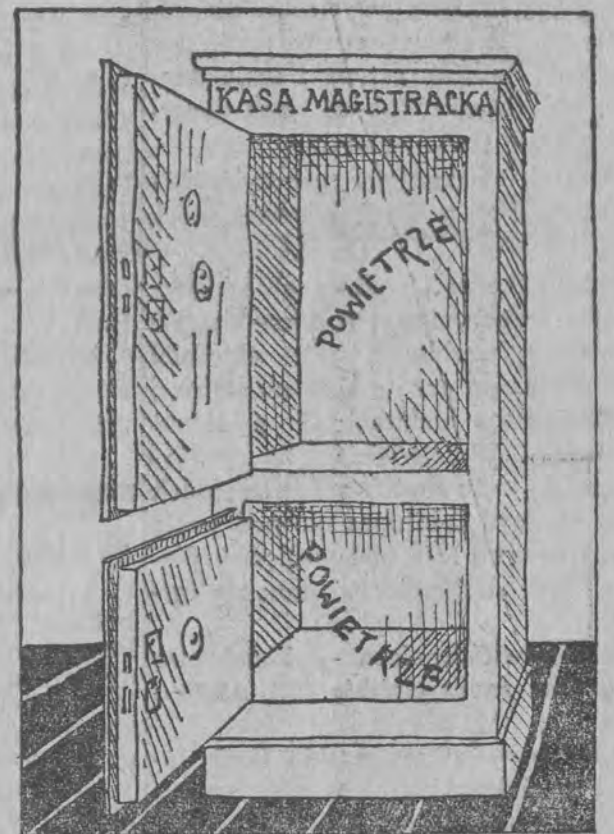
Inny znowu gagatek
Gryzie chleba ostatek,
Wspominając swe jadło,
Gdy w urzędzie się kradło.



Znaczny procent ludności —
Sama skóra i kości
Przeszukuje manatki,
Węsząc grosza OSTATKI.

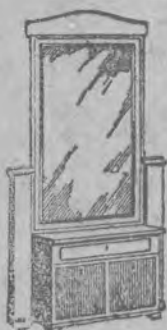


Tak to zwykle na świecie
Rozmaicie się plecie:
U jednego dziś chrósty,
U innego — brzuch pusty.



W magistrackiej zaś kasie
Nie „ostatki“ w tym czasie,
Ani żadne „zapusty“,
Ale tylko — ZA PUSTO!

Fabryka luster i zakład meblowy
WALENTEGO LISICKIEGO
Łódź, Zachodnia 22.



poleca po cenach
najniższych:
Kredensy rozmaitych
rozmiarów, szafy, gar-
deroby, łózka, stoły,
krzesła oraz całkowite
urządzenia. — Lustra,
tremy, tualety jasne,
ciemne w oryginalnych
ramach oraz lustra
wiszące óżnych roz-
miarów
Mechaniczna szlifier-
nia szkła i podlewnia
luster.

UWAGA: Urzędnikom na raty.

Poszukuje
3 pokoje
z kuchnią
słoneczne, z wygodami.
Oferty „K Ł“.

Okazyjnie do sprzedania
urządzenie sypialki
pierwszorzędnej jakości. Poważni re-
fleksjanci podadzą swoje adresy do
Biura Ogłoszeń „Promień“ ulica Piotrkowska 81 pod „A. B. C.“ 959

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Największe i najtańsze źródło
SZKŁA OKIENNEGO
S. FEINER, Zgierska 28, tel. 45-98.

poleca szkło ornamentowe surowe pierwszorzędnych fabryk.
UWAGA. Wielki wybór szkła inspektowego.

STENOGRAFJI wy-
ucza wszyst-
kich listownie bez-
płatnie. celem pro-
pagandy Instytut
Stenograficzny An-
toniego Wojnara,
Warszawa, Krucza
№ 26 69-35

potrzebni sprzedaw-
cy sprzedawczy-
nie „Wojpol“ ulica
Nartowicza 38

A. Meble na raty
M pojedyncze i
komplety gwar-
ancje, odświeżanie za-
pamiętanie, Stalarnia,
Lubelska № 6 przy
Wapiórkowskiego,
235-40

o oddania 2 po-
kój z kuchnią,
Dowiedzieć się
można w cukierni
Piotrkowska 288.
875-16

Uwaga! Pierwszo-
rzędna modystka
przerabia stare ka-
pelusze na najnow-
sze fasony za 3 zł,
6-go Sierpnia 14 (Be-
nedykta) Sklep Ka-
peluszy.

o oddania 2 po-
kój z kuchnią,
Dowiedzieć się
można w cukierni
Piotrkowska 288.
875-16

Ważne dla pań!
Łatwa metoda
nauczam w prze-
ciągu miesiąca kro-
ju i szycia. Rów-
nież nauczam bie-
liźniarstwa. System
paryski Łódź, ul.
Karola № 8 m. 15.
Zapisy tylko od g.
12-3 p. p.

Miód patoka, czy-
li sty bez domie-
szek pod gwarancją
z własnej galicji
skiej pasieki wysła-
o płatnie za pobra-
niem 5 kgr. bla-
szanka 15złotyeh.
Eugeniusz Biliński
w Zbarażu.

Dr.
Różaner
Dzielnia № 9.
Tel № 28-98.
Choroby skórne,
weneryczne i mo-
czopłciowe.
Przyjmuje
od 8-10^{1/2} od 4-
w lecznicy Zg orska 17
10^{1/2}-11^{1/2} i 1-2

poszukuje jakiejkol-
wiek posady w bar-
ku, biurze lub in-
nym przedsiębior-
stwie
Łaskawe oferty su-
H. 4. 547-28

MŁODA
inteligentna
panienka

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —
Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. trójny (na stronie 10 szpalt), W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim.
(na stronie 4 szpalt), NEKROLOGI I NADEŚLANE: 60 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt).
Zarezerwowane i zastrzeżone, po takcie 20 zł. Zamiejscowe o 60 proc. Zaeran, o 80 proc. droż. Za terminowy
druk ogłoszeń administ., nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie niezamówio-
nych nie zwraca się. — — — — —